

PO PREMIERZE „BIESÓW”

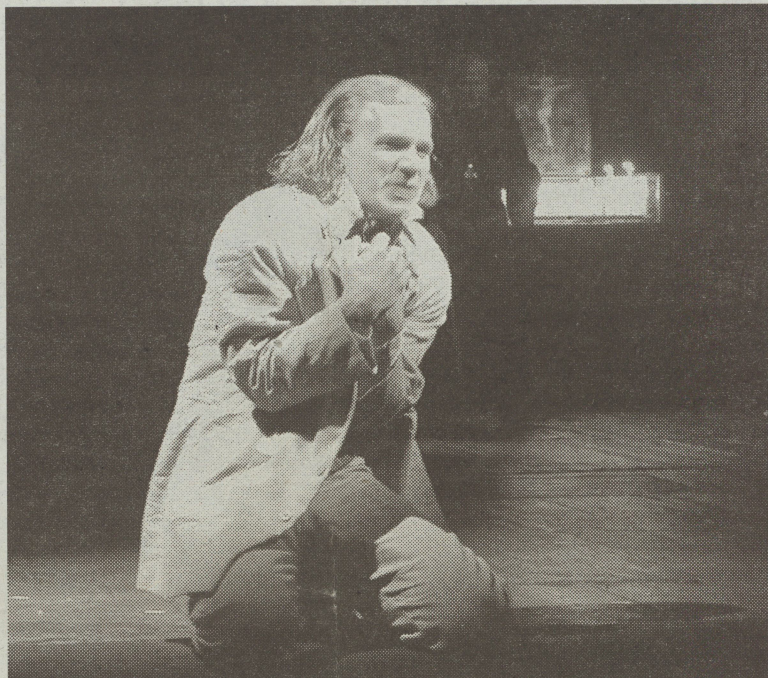
Tak zły i tak mądry

W ierna, precyzyjna i przejrzyście skonstruowana jest pierwsza lubelska adaptacja „Biesów” Fiodora Dostojewskiego. Ten spektakl wywołuje artystyczne dreszcze. Teatr im. Juliusza Osterwy dał w sobotę premierę, o której, mam nadzieję, będzie głośno w całej teatralnej Polsce.

Fiodor Dostojewski jest tak wielkim pisarzem, że aż się go boją reżyserzy teatralni. W Teatrze im. Juliusza Osterwy nie było po wojnie ani jednej inscenizacji dostojewszczyzny. „Biesy” są więc debiutem rosyjskiego klasyka na naszej scenie. Krzysztof Babicki, reżyser i autor opracowania tekstu, bardzo dokładnie obszedł się z pierwowzorem. Swoją wersję Dostojewskiego oparł na scenicznej adaptacji dokonanej przez Alberta Camusa, a jednak wydaje się, jakby podstawowym celem twórcy lubelskich „Biesów” było podążanie za geniuszem Dostojewskiego, za indywidualną magią jego sztuki. Babicki nie eksperymentował, nie udziwniał, nie rzucił współczesnych cieni na świat stworzony przez wielkiego Rosjanina. Wziął ten świat w posiadanie i odtworzył w pięknej, teatralnej metaforze.

Dostojewski był znawcą duszy ludzkiej jak rzadko kto w historii literatury, dlatego stworzył bohaterów, którzy się nie dezaktualizują, bowiem nieśmiertelne są pewne cechy ludzkich charakterów. Dopóki człowiek będzie mieszkanką dobra i zła, podłości i współczucia, dopóty nie trzeba będzie uwspółcześniać dostojewszczyzny żadnymi środkami teatralnymi. Nie ma obawy, zrozumimy się ze Stawroginem i jego sfrustrowaną ferajną. Aby zobaczyć w „Biesach” to wszystko, co Dostojewski dostrzegł w nas już 130 lat temu, trzeba było podjąć wyprawę Kolumba w zakamarki ludzkiej duszy. Teatr Babickiego wziął właściwy kurs.

Spektakl trwa prawie trzy godziny, z jednym antraktem i ani przez sekundę nie nuży. Opowieść, mimo koniecznych skrótów, nie została poszarpana. Wszystkie wątki łączą się w wewnętrznym splocie, postaci



STAWROGIN - JACEK KRÓL „Biesy” są prawdziwym popisem gry młodej generacji aktorów Teatru Osterwy. Fot. Tomasz Chromcewicz

wchodzą we wzajemne relacje zgodnie z logiką oryginału, tworząc obraz tego, co Dostojewskiego fascynowało najbardziej: koncentratu zła. Fiodor Michajłowicz miał wszelkie kompetencje, by stać się w sztuce głównym teoretykiem deprawacji i diabelstwa. Jego biograf tak pisał: „Był zawistny i rozpustny, całe życie strawił na dawaniu ujęcia swym namiętnościom, co czyniło go godnym pożałowania i ośmieszłoby, gdyby nie był przy tym tak zły i tak mądry”.

Scenografia i kostiumy niekoniecznie sugerują, że rzecz dzieje się w Rosji. Oglądamy zło w uniwersalnej czasoprzestrzeni. Fenomen rosyjskiej duszy, tego nadprzyrodzonego, studziennego zjawiska, nieznanego innym kulturom, pojawia się tylko w znakomitej kreacji Andrzeja Golejewskiego, grającego nawiedzonego samobójcę Kiryłłowa.

Siła „Biesów” bierze się nie tylko z udanej adaptacji i zdyscyplinowanej reżyserii. Sztuka jest bardzo dobrze zagrana. Jacek Król, odtwórca roli Stawrogina, miał właściwie niemożliwe do wykonania zadanie, ponieważ Dostojewski zrobił z niego postać więcej niż mefistofeliczną. Miał być piękny, mądry, wrażliwy, czarujący dla kobiet, wzorcowy dla męż-

czyn, silny, demoniczny, nieodparty, a jednocześnie odrażający, tchórzliwy, nienawistny – kreatura w czystej postaci. Motyw winy i transformacji swego bohatera Jacek Król rozegrał doskonale. – Sam sobie muszę przebaczyć – krzyczał w scenie „Spowiedź Stawrogina”, odrzucając boskie i ludzkie miłosierdzie. To jedna z kluczowych scen dla spektaklu, nadająca mu ostateczne piętno. Czy jednak aktor zdołał też wygrać wszystkie nadmierności, zwłaszcza te pozytywne, w które Dostojewski tak hojnie wyposażył Stawrogina, to już kwestia subiektywnych odczuć.

Brawurowo wypadł Szymon Sędrowski w roli szczególnie złośliwego łajdaka Wierchowieńskiego. Wzruszającą była Aneta Stasińska jako kuternózka Maria Lebiadkin, długo ukrywana żona Stawrogina. Młodzi aktorzy są solą tego przedstawienia, a nagie piersi aktorek jego niespodziewana, zaskakująca atrakcja.

TERESA DRAS

Teatr im. J. Osterwy; „Biesy” F. Dostojewskiego; reżyseria Krzysztof Babicki; scenografia Marek Braun; kostiumy Barbara Wołosiuk; muzyka Marek Kuczyński; ruch sceniczny Jacek Tomasik. Premiera 26 października 2002 r.